Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena egzemplarza 35 groszy.
Nr. 2. Zamość, sobota 19 października 1929 r. Rok I.

SŁOWO ZAMOJSKIE

Tygodnik, poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym, naukowym i literackim.

Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe (Asnyk).

Potrzeby Zamościa.

Rzut oka na miasto i ludność, pozwala odgadywać przyszłość Zamościa. Miasto jest historyczne, założył je wielki obywatel polski, fundował tutaj Akademję. Jego potomkowie bronili tych historycznych murów. Miasto jest polskie i takiem pozostanie. W tem mieście w nieuprzedzonych umysłach milkną wszelkie akcenty polityczne, myśli się tylko o propagandzie ładu, porządku, polskiego charakteru miasta.

Jacy to mają być gospodarze tego miasta? Oczywiście tacy obywatele, którzy pamiętają o jego potrzebach i jego charakterze. W roku przyszłym ta cecha miasta będzie silnie akcentowana: ma być wzniesionym pomnik jego założycielowi z inicjatywy p. Starosty zamojskiego. Nietylko ludność miasta uczestniczyć będzie w obchodzie uroczystym, lecz i cała Zamojszczyzna, ba, i dalsze okolice kraju będą reprezentowane przez swych delegatów, cały bowiem kraj polski kocha swoją przeszłość górną i chmurną.

Władza rządowa, która opiera się na stanowisku państwowem, a więc nie przenosi jednych obywateli nad drugich, chociaż dzielą ich różnice przekonań politycznych czy wyznania, dąży do tego samego celu, co i społeczeństwo polskie — pragnie, aby najlepsi, najgodniejsi obywatele stali na czele miasta, zostali jego gospodarzami.

Kto wyjdzie z urny wyborczej 17 listopada? Trudno przewidzieć. Ale w tak ważnym czasie przełomowym, należy zdać sobie sprawę z poprzedniej gospodarki miejskiej, z potrzeb, jakie ma Zamość, ze sposobów ich urzeczywistnienia. Niechże więc w tych sprawach zabiorą głos najlepsi ich znawcy. Zwróciliśmy się do nich z prośbą o wyrażenie poglądu na potrzeby Zamościa.

Podziękowanie.

Komitet obchodu 300-ej rocznicy zgonu Szymona Szymonowicza, wpierw nim zda społeczeństwu szczegółowe sprawozdanie, za uprzejmem pośrednictwem „Słowa Zamojskiego", składa podziękowania:

Panu Romualdowi Dytremu za okazaną współpracę w wyjednaniu kwater dla uczestników Zjazdu.

Wielmożnym Państwu: Mecenasowi Wacławowi Bajkowskiemu, Józefostwu Czernickim, Leonardostwu Czernickim, mec. Tomaszostwu Czernickim. Stefanowi Czernickiemu, dyr. Kazimierzostwu Fiszhautom, prezesowi Romualdowi Jaśkiewiczowi, prez. Stanisławostwu Kowerskim, Stanisławostwu Kłokockim, prof. Edwardostwu Kopcińskim, Karolostwu Kallwejtom, Adamostwu Lipczyńskim, dyr. Alfredostwu Michejdom, Stanisławowi Mateji, Edmundostwu Nahajskim, dr. Kazimierzostwu Porębskim, Edwardostwu Stodołkiewiczom, rej. Janostwu Zielińskim za uprzejme udzielenie kwater dla uczestników Zjazdu i okazaną gościom staropolską gościnność.

Panom Inżynierom Teodorowi Wtorzeckiemu i Karolowi Braunsztajnowi za bezinteresowne zaprojektowanie tablicy pamiątkowej ku uczczeniu Szymona Szymonowicza, wmurowanej na ścianie gmachu b. Akademji.

Panu Komendantowi P. P. Marjanowi Skulskiemu, składamy serdeczne wyrazy uznania za zorganizowanie obiadu w pierwszym dniu Zjazdu.

ZAMOŚĆ NIE JEST ZDROWY.

Wywiad z p. mec. Wacławem Bajkowskim.

— Co pan mecenas sądzi o zdrowotności Zamościa — zapytuję.

— Zamość ma opinję miasta niezdrowego. Młode pokolenie żyje tutaj pod Damoklesowym mieczem utraty zdrowia z powodu wadliwych warunków hygienicznych. A więc wniosek logiczny — pierwszem zadaniem gospodarki miejskiej jest zapewnienie zdrowia ludności.

— Zgoda, panie mecenasie. Na ten wywód godzą się wszyscy mieszkańcy Zamościa, bez względu na odcień przekonań politycznych czy wyznania. Dobra gospodarka miejska stawiać winna to zadanie na pierwszem miejscu.

— Czy pan zwiedził Zamość i jego okolice? — pyta p. mecenas.

— Tak.

— A więc widział pan te wilgotne okolice, te mokre łąki, mokradła, o osuszeniu których nie może oczywiście myśleć miasto, nie może na to przeznaczać swych funduszów, lecz ma drogę do Sejmiku, powinno wpływać, kołatać w Sejmiku, aby ten ostatni rozpoczął wreszcie, wykonał pracę osuszenia mokradeł. Czyż nie mam racji, twierdząc, że Zamość ma opinję miasta niezdrowego. Przecież okolice są wilgotne, brak mu też zdrowej wody do picia — jasny więc wniosek, że dobrzy gospodarze miasta dbać winni o dostarczenie miastu wody. Miasto nie ma kanalizacji i wodociągów, wyjątkowe tylko domy mają jakie takie kanały i jaką taką studzienną wodę.

— Drugą ważną troską gospodarzy miasta winien być sprężysty nadzór nad sprzedażą artykułów spożywczych i jakością produktów oraz normowanie cen. Pod tym względem Zamość wiele pozostawia do życzenia. Mieszkańcy mają prawo domagać się świeżego mleka, dobrego chleba, mięsa i t. d. po cenach unormowanych. Wieś bezpośrednio prawie że nie dostarcza Zamościowi swych produktów, świeżego nabiału, gdyż już na przedmieściach produkty te są wykupywane przez pośredników.

— Rada Miejska dbać też winna o regulację miasta. Cały szereg naszych rad miejskich zastanawiał się nad ściekami i kanałami, któremi spływać ma błoto i nic nie załatwił.

Z planem regulacji miasta łączono zwykle plan zabrukowania miasta. Tymczasem niezależnie od tego planu regulacyjnego można było myśleć o stopniowem, racjonalnem zabrukowaniu miasta. Do miasta przyłączono przedmieścia, właściwie dzisiaj jeszcze wsie, Majdan, Kalinowice, Janowice duże i małe. Oczywiście właściciele nieruchomości na tych przedmieściach, należąc do miasta, zostali odpowiednio opodatkowani. Spodziewali się oni, że przyłączenie do miasta da im choćby tę korzyść, iż bruk jaki taki pokryje błotniste drogi, wiodące do ich domów. Gdzież tam! Rada miejska, jedna za drugą, ani pomyślała o zabrukowaniu tych mokradeł, odkładając tę pracę do czasu wygotowania planu regulacji miasta.

Cóż dziwnego, że mieszkańcy przedmieść, zrażeni zaniedbywaniem ich potrzeb, nie wiedząc, czy dostaną niezbędne inwestycje, bruk, oświetlenie, za lat 30 czy 50, zrazili się także do wyborów do Rady Miejskiej. Cóż im pomoże głosowanie, kiedy ono im nic nie dał. Bojkotują więc wybory. A przecież ważną jest rzeczą pozyskanie mieszkańców przedmieść, bo z nimi Zamość polski. chrześcijański liczy przeszło 50% liczby ludności, bez nich tylko 48%. Ścisłe zespolenie przedmieść z miastem jest niezbędne, trzeba, aby przedmieścia coś miały, zaważy to na wyborach. Inaczej ludność przedmieść skazana jest na beznadziejność.

— Ważną sprawą jest także rozbudowa miasta. Zamość jest miastem naogół ładnem, rozbudowuje się jednak bezplanowo, brak opieki nad rozbudową.

— Ostatecznie — kończy rozmowę mecenas Bajkowski — gospodarze miasta winni zdawać sobie sprawę, czem miasto ma być: ośrodkiem kultury, ośrodkiem handlu czy ośrodkiem przemysłu i jakie ma widoki rozwoju? Że Zamość ma walory kulturalne, o tem wiemy. boć ludność dalszych miast np. Biłgoraja, Tomaszowa mówi zwykle o Zamościu jako o mieście, do którego się przyjeżdża jakby do stolicy. Nic dziwnego, tyle tu szkół i dobrych szkół, poczynając od początkowej do najwyższej, tylu tu ludzi kulturalnych, kształcących młodzież. Zamość jest miastem kształcącej się młodzieży. Jeżeli więc miasto ma pozostać ośrodkiem kultury, jeżeli młodzież ma tutaj ściągać zewsząd z okolic na naukę. niechże zostaną poprawione warunki zdrowotne miasta, aby o tej młodzieży powszechnie mówiono: Mens sana in corpore sano. Tymczasem dzisiaj Zamość jest jeszcze miastem niezdrowem.

Dzieci śląskie na ziemi zamojskiej.

Związek Obrony Kresów Zachodnich pow. Zamojskiego, wzorem lat ubiegłych, zorganizował i w r. b. 2 kolonje odpoczynkowe dla dzieci śląskich.

Pierwsza grupa z Bytomia w ilości 50 dzieci bawiła w Wielączy, a druga w liczbie 31 dzieci w cukrowni Klemensów. Dzieci te pochodziły z naszego Śląska ze Świętochłowic i Brzezinki.

Kolonja w Wielączy znajdowała się pod troskliwą opieką pp. Sobiesińskich i ks. Jędrzejewskiego.

Dla uprzyjemnienia dzieciom pobytu zorganizowano kilka wycieczek w okolicę. Zwiedzono Zamość i jego zabytki, a p. Werner, właściciel cyrku, ofiarował bezpłatne bilety na przedstawienie. W pałacu Klemensów p. ord. Zamoyska podejmowała dziatwę podwieczorkiem, a w Kątach pp. Piaseccy śniadaniem. Serdeczne przyjęcie zgotowano dziatwie w cukrowni Klemensów, które zamieniło się w prawdziwą uroczystość o bogatym programie. Przywitanie dzieci nastąpiło przed szkołą odegraniem przez orkiestrę marsza i innych pieśni narodowych, a dziatwa z cukrowni i Szczebrzeszyna wręczyła przygotowane dla dzieci śląskich wiązanki kwiatów i chorągiewki o barwach narodowych i po przemówieniach pp. Wyszyńskiego i Szuberta udano się pochodem ze śpiewami do parku teatralnego.

Po spożyciu sutego podwieczorku rozpoczęły się tańce, deklamacje i przemówienia. Przygrywała orkiestra cukrowni. Dzieci śląskie wykonały szereg ćwiczeń rytmicznych w takt śpiewów pieśni narodowych.

Wieczorem, przy dźwiękach marsza, nastąpił odjazd do Wielączy.

Zaznaczę na tem miejscu ogromne zrozumienie sprawy przez rzemieślników i robotników cukrowni oraz ich poważną ofiarność na przyjęcie dzieci i życzliwość, w której wprost się prześcigano.

Przybyłą w końcu sierpnia do cukrowni grupą dzieci na 4 tygodniowy pobyt zaopiekował się utworzony Komitet, podzielony na 2 sekcje, gospodarczą i oświatowo-wychowawczą, dobrze się wywiązał ze swego zadania.

Urządzono wycieczkę kolejką wązkotorową cukrowni do lasu koło Turobina, gdzie pp. Chrościechowscy w Żabnie przyjęli dziatwę obiadem, a p. Starnawska z Guzówki osobiście przywiozła do lasu obfity podwieczorek. Wycieczkę w Zamościu gościła Szkoła Rzemieślnicza Ord. Zamojskiej.

Nadszedł dzień wyjazdu. Pożegnanie było czułe. Dziatwa się rozpłakała i nietylko dziatwa, ale i członkowie komitetu stracili panowanie i mieli łzy w oczach. Orkiestra grała pożegnalnego marsza, niosąc gdzieś w dal echo minionych dni:

„Za rok, za dzień, za chwilę
Razem nie będzie nas".

Kilka najulubieńszych pieśni, śpiewanych przez dziatwę, zamieścimy wkrótce.

J. Bor.

Polacy we Francji.

Dyrektorka Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego w Zamościu p. Cecylja Kuncewiczowa wyjechała do Francji na pewien czas, dla zapoznania się z warunkami bytu naszych wychodźców.

— Wyjeżdżam — mówiła nam p. K. — na zaproszenie Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego jako delegatka najprzód do Toul, a następnie osiądę w okolicach Nancy. Oczywiście z zapałem poświęcę się tej nowej dziedzinie pracy, z myślą, że przysłużę się nieco krajowi, któremu przecież zależy wielce na wzmacnianiu łączności z naszem wychodźtwem.

Na obczyźnie, wiadomo, jak na obczyźnie. I w pięknej Francji asymilacja naszego wychodźtwa nie jest dls nas pożądana. Wolelibyśmy ducha narodowego wzmagać wśród naszych wychodźców. I w tym celu pracujemy.

— Prosimy, aby szanowna pani raczyła się dzielić z nami wiadomościami z terenu francuskiego.

O ile wiemy, „Wychodźca", organ Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, zamieszczać będzie sprawozdania z badań.

— Nieomieszkam i waszemu czasopismu przesłać wiązanki wieści.

Red.

* * *

Polacy są narodem żywotnym. Mamy corocznie pół miljona przyrostu naturalnego. To też Polska dostarcza innym krajom, jak Francji, Brazylji, Argentynie i in. rąk do pracy. Nie biorąc w rachubę Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie liczba Polaków wynosi miljony, mamy setki tysięcy Polaków we Francji i Brazylji.

Jak żyją Polacy we Francji? Naogół nieźle. Kraj macierzysty utrzymuje z nimi kontakt, konsulaty polskie otaczają ich opiekę, chronią ich polskość nasze władze i nasze społeczeństwo.

Oczywiście są we Francji sfery, którym uśmiecha się asymilacje świeżego, pracowitego żywiołu polskiego dla zasilenia ludności Francji, której przyrost naturalny jest mały, coraz mniejszy. Słusznie też pisał niedawno znany pisarz i publicysta p. Edward Ligocki, który przebywa od dłuższego czasu we Francji i bada tamtejsze stosunki polsko-francuskie, że „krwi naszej nie mamy do zbycia, rodaków naszych nie damy na zatracenie, chociażby miała na tem skorzystać Francja. Chętnie widzimy kolonje polskie we Francji, ale zostać one winny polskiemi i nie tracić kontaktu z krajem".

Zamość dla studentów lubelskich.

20 b. m. w kościołach całej Polski odbędzie się zbiórka na Katolicki Uniwersytet Lubelski t. zw. „Dzień Uniwersytecki"

Uniwersytet istnieje lat 11 i wykształcił duży zastęp młodzieży. Absolwenci zajmują stanowiska w administracji, w sądownictwie, palestrze, bankowości, szkolnictwie. Obecnie Uniwersytet potrzebuje zasiłku niezbędnego przynajmniej na najbliższy rok akademicki. Niech każdy daje, ile może.

Wystawa.

Wystawa konkursów rolniczych Związku Młodzieży Wiejskiej odbyła się w dniu 17 b. m. w Zamościu. Sprawozdanie z tej wystawy zamieścimy w numerze 3 naszego pisma.

Azotniaczek ci ja, z pod Chorzowa rodzic —

Chwasty dobrze tępię, umiem w polu chodzić!

„Lot".

Samoloty „Lotu" przeleciały już miljon kilometrów. Polska ma następujące linje: Warszawa — Kraków 272 klm., Warszawa — Poznań 313 klm. (2 razy dziennie). Warszawa—Lwów 369 klm., Warszawa—Gdańsk 319 klm., Kraków — Brno — Wiedeń 413 klm., Warszawa—Katowice 286 klm., Katowice — Poznań 314 klm., Poznań — Bydgoszcz — Gdańsk 281 klm., Katowice — Wiedeń 363 klm., Katowice — Kraków 79 klm. (2 razy dziennie).

Doprawdy Europa.

Kto zna opiekę społeczną w Europie i wstąpi przypadkiem do Domu Noclegowego Sejmiku Zamojskiego, powie sobie: Doprawdy kawałek Europy...

Ten tani hotelik, gdzie czyste łóżko w większej sali kosztuje zł. 1 gr. 20, zarówno dla mężczyzny lub kobiety, lub też zł. 2½ w pokojach mniejszych, zaś nocleg na szerokiej ławie gr. 30, w sali jadalnej zaś na węższej ławie przy stole tylko gr. 20, odznacza się wielką czystością. No, ale też ma pomieszczenie wspaniałe (dawne zamojskie budownictwo, nie to co dzisiaj...)

Nic więc dziwnego, że rolnicy i podróżujący handlowcy pchają się tutaj drzwiami i oknami. Czysto i tanio. Szklanka herbaty 15 gr., gorącego jedzenia dostać nie można, lecz jest chleb, wędlina, jajko, papieros.

Wspaniałą miał myśl Sejmik Zamojski. Wydał 30 tys. zł. na urządzenie tych murów i zrobił cacko opieki społecznej.

Od 1925 r dotychczas nocowało tutaj 97619 osób płci obojej. Od kwietnia r. b. dotychczas 8257 osób, we wrześniu 1554. Są dnie, w których bywa przeszło setka gości, tak 1 marca 158, 14 marca 100, 1 kwietnia 100, 18 kwietnia 116 osób.

Kieruje zakładem p. Edward Turczyn.

Powinszować można Sejmikowi Zamojskiemu tej społecznej roboty. Sto tysięcy ludzi mówi sobie: Dzielny ten Sejmik Zamojski.

Ślusarz zawinił, wieś spłonęła.

Ślusarz zawinił, kowala powieszono, według przysłowia. We wsi Chomęciskach dużych stało się podobnie, jak w przysłowiu. Żyje tam sobie gospodarz Michał Maluga, człowiek żonaty. Mimo to zawiązał stosunek miłosny z Maryną Malugą. Dalszy ciąg tej miłości był taki, że Maryna Maluga, spodziewając się macierzyństwa, chciała uregulować stosunek miłosny w ten sposób, że Michał ma porzucić żonę i utworzyć z nią stadło oczywiście bez błogosławieństwa Kościoła. Ale niewierny uwodziciel nie zgodził się na to.

Wówczas Maryna Maluga zapałała zemstą i podłożywszy pod strzechę domu Michała Malugi szmaty oblane naftą, podpaliła. Dom ogarnęły płomienie. Płomienie przerzuciły się na sąsiednie domy, Wojciecha Kostrabały, Michała Grzędziuka, Pawła Krzywonosa, Józefy Trąd, Józefa Kwoki. Straty wynoszą 100 tys. zł. Podpalaczkę, liczącą lat 26, wieku. aresztowano.

Polacy w Brazylji.

W Brazylji mieszka paręset tysięcy Polaków. I w Brazylji dzisiaj są sfery, pragnące uczynić z Polaków Brazylijczyków. Polacy mogą zakładać własne szkoły, w których nominalnie wykłada się w języku portugalskim, w praktyce jednak po polsku. Obowiązkowo jednak dzieci uczą się języka portugalskiego i historji Brazylji.

Liczba polskich szkół ludowych we wszystkich stanach braz. dochodzi do jakichś 500; pozatem istnieje 5 polskich t. zw. kolegjów, odpowiadających mniej więcej naszym gimnazjom, lecz stojących na niższym od nich poziomie. Sprawami szkolnictwa polskiego w Brazylji zajmuje się specjalny delegat naszego ministerstwa oświaty, t. zw. instruktor (jest nim w tej chwili p. Maciszewski), któremu podlegają instruktorzy miejscowi w poszczególnych ośrodkach polskich Siły nauczycielskie rekrutują się z pośród nauczycieli urlopowanych, przysyłanych z Polski i miejscowych, pochodzących już z Polaków, wyrosłych i kształconych na terenie Brazylji. Ten ostatni element z natury rzeczy pod względem fachowego wykształcenia i znajomości przedmiotów polskich stoi znacznie niżej od nauczycielstwa, przysyłanego z Polski.

Najwięcej kolonistów polskich jest w stanie Parana, gdzie klimat jest najodpowiedniejszy dla polskiego wychodźcy. Mają się nieźle. Rzemieślnik polski zarabia w fabryce brazylijskiej 3—15 milrejsów (1 milrejs = 1 zł.). Najgorzej dzieje się w Brazylji półinteligentowi, dla którego trudno wyszukać pracę.

Z KLEMENSOWA.

W dniu 14 b. m. rozpoczęła się kampanja, poprzedzona uroczystem poświęceniem fabryki i wygłoszeniem okolicznościowego przemówienia do licznie zebranych pracowników przez ks. kanonika A. Wadowskiego ze Szczebrzeszyna.

W r. b cukrownia posiada 5925 mórg plantacji buraczanych, w tem wielkorolnych 3762 morgi i małorolnych 2163 morgi. Spodziewany ogólny zbiór buraków zgórą 500.000 q.

Tutejsze Stow. Spożywców otworzyło z dn. 1 b. m. gospodę, w której można wszystkiego dostać oprócz .. wódki.

ZE SZCZEBRZESZYNA.

Rozwój założonej w kwietniu r. b. Mleczarni Spółdzielczej jest coraz lepszy. Obecnie mleczarnia liczy zgórą 200 członków i przerabia dziennie około 1900 litrów mleka. Równocześnie powstała także zbiornica jaj. Bliższe dane jak pracują te Spółdzielnie podamy wkrótce.

JAGIENKA Z POD LUBLINA

PANU PROFESOR. MILEROWI.

W przyrodniczym ogrodzie
Hołd jest dany przyrodzie,
Bociek nasz krasno-nogi
Chodzi sobie wśród drogi,
Tak poważnie a śmiało,
Jakby nic się nie działo!

Przez sztachetki, na darni,
Widać cały ród sarni.
Na podstawie, za szybką,
Wodny wężyk iest z rybką...
Jaszczureczka pod skałą
Ma kryjówkę wspaniałą..
W dużej klatce-altanie
Żółwie mają mieszkanie,
I w sadzawkach, jak figi,
Robią sobie „wyścigi",
Zaś nad nimi, na grzędy
Sfrunął gil, a znów tędy
Gdzie gniazd rzędy są całe —
Pobiegły ptaszki małe
I z altanki sufitu
Patrzą, jakby z gór szczytu.

W innej wielkiej altanie
Orzeł ma swe mieszkanie,
Dumnem okiem spogląda,
Gdy go ktoś tam ogląda
I wspomina te skały,
Co go kiedyś chowały!

Na gałązce nad słupkiem
Usiadła — ze pstrym czubkiem
Zielonkawa papuga..
I oczkiem coraz mruga.
Kiedy do niej podchodzi
Pan Profesor dobrodziej,
A powie: „baczność!" — ona
Jak struna wyciągniona
Słucha, czeka rozkazu:
„Cześć oddaj!" — to odrazu
Do góry łapkę wznosi
I gwizdem coś tam głosi.

Dalej — znów klatka nowa,
A w jej kącie jest sowa.
Tuż obok — gniazdo sowie,
Jak chatka co się zowie!
Strzecha piękna, słomiana,
Dwa otwory ma ściana,
Jakby okna na froncie!
Lecz sowa siedzi w kącie,
A tak śmiesznie nadęta,
Że ją każdy pamięta.

Lecz ze wszystkich śliczności,
Dla wszystkich chyba gości,
Najładniejszy jest wzgórek
Z altaną dla wiewiórek.
Jak tam ładnie! jak ładnie!
Mchy i trawki są na dnie,
Środkiem — jakby pień stary,
Puszcza młode konary.
W pień oś długa zabita.
A po co? ktoś zapyta.
Oto na niej jest koło
Kręcące się wesoło.
A, że krąg, ten niewielki,
Ma podwójne szczebelki,
Jak zwinięta drabinka,
I spaść boki nie dadzą —
Zwierzątka sobie radzą
I wożą się na zmianę,
Zwinne, śliczne, kochane!
„Wojtuś", „Maciuś" i „Kaśka"
„Kubuś" i mała „Baśka",
Skaczą sobie na koło...
A jak takiej wesoło,
Jak przemyślnie to robi!
Najprzód rozmach sposobi,
Potem biegnie co żywo
Naprzód — łapką ruchliwą,
Tylko brzęczą pazurki
Roztańczonej wiewiórki.
Kółko kręci się, warczy,
Ona — ile sił starczy
Pędzi poprzez szczebelki,
Aż się dziwi widz wszelki!
A tak lubią ten taniec,
Że gdy jeden „narwaniec"
Zbyt się długo obraca —
To drugi zapał skraca:
„Kubuś" spędza „Maciusia",
A zaś „Wojtuś" „Kubusia"
I tak sobie od rana
Tańczy piątka kochana.
Skaczą świnie, wiewiórki,
Z dołu wzwyż i w dół z górki,
Gryzą razno orzechy
I znów pełne uciechy
Pędzą tańczyć na koło,
Wesoło, oj! wesoło!

W przyrodniczym ogrodzie
Hołd jest dany przyrodzie.
Pan Profesor — co roku
Dodaje mu uroku..
Aż się dziwi wzrok gościa
Nad tą chwałą Zamościa!

Z działalności Okręg. Związku Kółek Rolniczych w Zamościu.

Z Suchowoli.

9 września w Suchowoli odbył się pokaz bydła. Doprowadzono na pokaz 106 sztuk, w tem 2 buhaje. Nagrodzono 32 sztuki. Z tych za kolczykowano sztuk 15. Nagrody otrzymali gospodarze: Janeczko Tomasz, Teterycz Marja, Pruda Franciszek, Flaga Wincenty, Kostrubiec Stanisław, Bosiak Jan, Palonka Józef, Bajak Franciszek, Matuszak Antoni, Kycaj Józef, Nowakowski Tomasz, Galant Jan, Greliński Tomasz, Piskor Władysław, Konaszczuk, Naworol Wojciech, Zieliński Tomasz, Pakuła Antoni, Palonka Michał, Bajak Michał, Grześko Stanisław, Grześko Andrzej, Cisło Łukasz, Dragan Józef.

Skład Komisji sędziowskiej pp.: inspektor W. Z. K. R. Frydrychiewicz, kierownik O. Z. K. R. Stanisław Syta, instruktor hodowlany O. Z. K. R. Janusz Podoleczyński, z gospodarzy miejscowych Antoni Matuszak i Jan Nowak.

Z Sułowa.

Dnia 24 września w Sułowie urządzony został pokaz bydła staraniem Okręgowego Związku Kółek Rolniczych w Zamościu. Na pokaz doprowadzono ogółem 59 sztuk bydła; w tem 2 buhaje. Nagrodzono sztuk 15. Nagrodzone zostały krowy gospodarzy: Biziora Antoniego, Hadama Michała, Balaka Józefa, Popielcowej Marji, Mroza Wojciecha, Guza Michała, Mazura Andrzeja, Głąba Marcina, Pitury Józefa, Mroza Michała, Bulaka Jakóba, Godzisza Józefa, Pomarańskiego Stanisława, Kuźmy Marji, Rogali Michała i Giecia Antoniego.

Skład Komisji sędziowskiej na pokazie był następujący: inspektor urzędu wojewódzkiego p. K. Hatachier, inspektor hodowlany W. Z. K. R. p. Frydrychiewicz, kierownik O. Z. K. R. p. Syta Stanisław, instruktor rolny O. Z. K. R. Wojtas Władysław i z ramienia miejscowych gospodarzy pp. M. Guz, J. Traczykiewicz, J. Godzisz.

Zarząd O. Z. K. R. składa niniejszem podziękowanie urzędowi gminy Sułów za poparcie w urządzeniu pokazu.

Z Łabuń.

18 b. m. w Łabuniach odbył się pokaz bydła. Sprawozdanie o nim podamy w numerze następnym.

Stanisław Syta.

Odgłosy ginącego świata.

„Frazesem lub złudzeniem jest to, że coraz większa otacza nas pustka im dalej posuwamy się w życie. Nie wyludnia się świat. Wręcz przeciwnie, przez ciżbę coraz gęstszą przeciska się każdy z nas — do grobu.

Coraz więcej ludzi dokoła każdego z nas.

Tylko, że jak powiada poetka (Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska: „Wilno". Tryptyk. 1926.):

„Jakoś szaro, jakoś pusto, jakoś nudno, chociaż życie przyspieszonem niby tętnem drga.
Niby tłumno na ulicach, a bezludno, bo twarz każda, choć znajoma a nie ta.
Pozmieniali się ludziska... No, to trudno"...

W b. m. zmarł w Wilnie utalentowany pisarz ś. p. Czesław Jankowski, pióra którego są wyrazy, jakie przytoczyliśmy powyżej z jednego z jego ostatnich utworów: „Z czeczotkowej szkatułki. Odgłosy ginącego świata" (Wilno 1926). Imię tego pisarza pozostanie w historji literatury naszej. Był to poeta, dziennikarz, publicysta. Pisał prześliczną polszczyzną. Bolesław Prus pisał do niego w r. 1907, do Wilna, gdzie C. J. redagował „Kurjer Litewski": „Wy, moi drodzy, piszecie takim stylem, jaki u nas panował za czasów (pamięta Pan?..) Kenigów, Krajewskich, Sulickich no... i Jankowskich. Styl ten, niestety, u nas przepadł tak dalece, że nawet ja, zatopiony w tutejszych stosunkach, i zapewne sam równie piszący, brak ten czuję"...

Ileż wspomnień budzi imię C. Jankowskiego! Pierwszy zbiór swych poezyj ogłosił w 1879 r., a więc wówczas, kiedy narodowego ani państwowego życia publicznego dla nas nie było. [Teatr warszawski był jedyną ostoją polskości na cały niemal zabór rosyjski. Tylko ze sceny rozbrzmiewać wolno było publicznie mowie polskiej. Teatr był w Warszawie instytucją narodową, niemal równą Kościołowi. Aktorzy byli celebransami u ołtarza, na którym płonął znicz mowy polskiej. W r. 1907 zdołał Jankowski obronić w cenzurze rosyjskiej i umożliwić odegranie na scenie wileńskiej „Wesela" — Wyspiańskiego. „Czasy już były wcale ładnie zaawansowane. W ciągu lat już tylko dziesięciu miały kompletnie dojrzeć" — pisał później.

Książka „Z czeczotkowej szkatułki. Odgłosy ginącego świata" zawiera feljeton literacki życia pisarza, wskrzesza postacie ginącego świata, z któremi poeta był w bliskich stosunkach. Szczęśliwy poeta! Mówił o sobie, że jest szaraczkiem, lecz przebywał w senatorskiej izbie herbowej, dostojnej krwi szlachty literatury i sztuki polskiej. Jest w tej izbie Antoni Edward Odyniec, „żywa relikwja" z wielkiej Mickiewiczowskiej epoki, postać tak popularna, że nawet rosyjskie sfery rządowe nie śmiały jej tknąć. Jest Bohdan Zaleski „postawa Guślara, powiewna jak mara". Poznał go poeta w domu pp. Władysławowstwa Mickiewiczów w Paryżu. Jest Deotyma, poetka, powieściopisarka, autorka powieści historycznej „Branki z jasyru" i poematu „Sobieski pod Wiedniem", Józef Ignacy Kraszewski (wspomnienia obchodu jubileuszowego w Krakowie i międzynarodowego kongresu literackiego w Wiedniu w 1881 r.): Bolesław Prus, genjalny autor „Lalki", Henryk Siemiradzki, malarz Franciszek Żmurko, Wiktor Gomulicki, muzycy Noskowski, Gall, Eliza Orzeszkowa, Michał Bałucki (tragiczny koniec życia Bałuckiego znany. Najweselsi pisarze mają najsmutniejsze dusze), Konopnicka, Ot, Spasowicz, Belmont i tylu, tylu innych... Prawie wszyscy prześnili już życie...

9 b. m. śmierć zabrała Polsce jednego z najznakomitszych wyrazicieli twórczego genjusza rasy polskiej w dziedzinie sztuk plastycznych — umarł Jacek Malczewski.

Sztuka Jacka Malczewskiego była w najgłębszem słowa znaczeniu narodową.

Na wystawie poznańskiej, wystawione było jedno z jego arcydzieł: „Śmierć". Cichy, o łagodnem wejrzeniu anioł-niewiasta, delikatnie zamyka oczy strudzonemu starcowi, śmierć — wybawicielka od nędzy i trudu żywota, śmierć — jedyne prawdziwe ukojenie wiekuistej tęsknoty.

Nie wyludnia się świat — to prawda. Przez ciżbę coraz gęstszą przeciska się każdy z nas — do grobu. Ale we własnem państwie mówimy sobie, jak powiada Asnyk:

„Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe!"

r.

Pijane fortepiany.

Pewien młody Francuz został zaproszony przez rodzinę bogatego Amerykanina na wieczorek taneczny. Tańczono dość długo, poczem gospodarz mruknął do gości porozumiewawczo i wszyscy otoczyli fortepian, którego tony dopiero co rozmarzały tańczących. Podniesiono skrzydło fortepianu i oczom obecnym ukazała się cała baterja flaszek. Był tam najlepszy szampan, najdroższe wina, koniaki, wódki. Gospodarz rozdał obecnym kielichy, po wypiciu wszyscy przeszli do stołu, a potem znów tańczono do upadłego.

Prawie we wszystkich bogatszych domach amerykańskich fortepian służy jako piwniczka dobrze zaopatrzona. Na takich wieczorkach tańczących w Ameryce bywają takie i agenci, ścigający wyrób, sprzedaż i picie trunków i... sami piją.

18 lat więzienia za kradzież paru złotych.

Niedawno Sąd przysięgłych w Middlesex (Anglja) skazał na 18 lat więzienia niejakiego Artura Moor, który dostawszy się do lokalu szkoły skradł z dziecinnej skarbonki 1 szyling (2 zł. 15 gr.).

Ameryka Pułaskiemu.

Ameryka uczciła pamięć Pułaskiego. W Waszyngtonie pod pomnikiem Pułaskiego złożono wieńce. W Białym domu Prezydent Hoover przyjął delegacje z Polski oraz polsko-amerykańskie. Uroczystość zakończyło przyjęcie w ambasadzie polskiej.

GUSTAW LAWINA. 2

Z CYKLU

Awantury podniebne.

Nowele.

I.

SYN BURZY.

— To jest filozoficzny frazes oklepany i bezmyślnie powtarzany przez dzisiejszych neomesjaszy, którzy odurzają naród swojemi zbawczemi programami zaprowadzenia raju na ziemi.

— Niech i tak będzie, jak ty chcesz — rzekł Pniewski, uścisnął dłoń przyjaciela i swobodnym, miarowym krokiem ruszył w stronę gumna.

Za główną stodołą, na niwie białej koniczyny stał poważny i dumny „Podlasiak", przywiązany w trzech miejscach do ziemi zapomocą mocnych, fornalskich postronków.

Pniewski z całym spokojem zbliżył się do samolotu, uwolnił go z więzów, odrzucił na bok kołki, do których był przywiązany, włożył ubiór lotniczy i wsiadł do kabiny.

W tej chwili na przodzie maszyny stanął Wirski.

— Co ty chcesz lecieć?!

— Tak.

— Dokąd?

— Do nieba.

— No daj spokój z żartami.

— Wcale nie żartuję.

— Jakto nie żartujesz? Przecież to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

— Czesiu, słowo ci daję lecę do nieba.

— Nie rozumiem cię.

— Więc zrozum, proszę cię. Zbliża się burza, tak?

— Tak!

— No to widzisz, ja lecę na jej spotkanie i razem z nią przybędę do Starej Rudy.

— Warjacie jeden, co ty robisz?! — zaczął krzyczeć Wirski, wymachując rękami, ale zgłuszył go całkowicie trzask i turkot motoru. Pniewski nacisnął starter i śmigło jak piorun strzeliło obrotami.

Wirski odskoczył w bok, a „Podlasiak" jak strzała sunąc po niwie świecą, wzniósł się do góry.

Pniewski wziął wysokość, wykręcił kilka beczek, korkociągiem opuścił się ku ziemi, wyrównał maszynę, zrobił kilka rund nad Starą Rudą i poleciał w stronę północy...

Hen, hen daleko na horyzoncie gromadziły się chmury, początkowo płowe i bure, później ciemniały i stawały się czarne jak otchłań nocy...

Pniewski skierował maszynę akurat w tę stronę, gdzie niebo przesłaniały olbrzymie zwały czarnych, groźnych chmur.

Z głębi spienionych i dymiących chmur wyrywały się ciężkie pomruki, jak z gąszczów dziewiczych lasów oddalony ryk lwa...

Całą północ błękitów zalały fale ciężkie, ołowiane — jakby ocean cały zawisł pod niebem, ocean wzburzony, rozszalały, demoniczny...

Ledwo dosłyszalne pomruki stawały się coraz głośniejsze i potężniejsze, aż w końcu zamieniły się w straszny huk kanonady największych bojowych dział...

Spienione chmury najeżdżały ze wszystkich stron na siebie, jak dzicy jeźdźcy na rozjuszonych rumakach, rwały się za grzywy, biły kosmatemi łbami ze wściekłością jedna o drugą, wywracały się, tarzały, niemiłosiernie tratowały i deptały się wzajemnie, rwały sobie olbrzymie kudły, pruły wnętrzności, kąsały się z pianą na ustach, jak dzikie zwierzęta, ostremi jak miecze kłami gryzły się i wyły tak przeraźliwie, jakgdyby tysiące dział naraz uderzyło, że wielki huk i łoskot płynął po całem niebie a nieustanne smugi jasnego światła, jakby olbrzymie reflektory, oświecały teren podniebnej walki.

Z porozdzieranych na kawałki chmur deszcz strumieniami lunął na ziemię i w świetle złocistych piorunów i tęczowych reflektorów skrzył się i kryształił, jakby kto djementowy piasek z nieba sypał.

Pniewski skierował maszynę w sam środek burzy, dał gazu i zginął w odmęcie bałwanów.

Huraganowy wicher, rezerwa burzy, co do tej pory czyhał za ścianą olbrzymiej jak Giewont chmury, zerwał się, jak miljon chartów ze smyczy i z impetem wpadł w zwarte szturmem bojowym fale podniebnego oceanu, tłukł je, rozbijał, rozrywał, na strony rozrzucał, łączył znowu w śmiertelnym uścisku, ostatnią łzę bólu wyciskał, ryczał jak zraniony król puszczy tak donośnie, że aż się ziemia kurczyła i niebo drżało.

D. C. N.

Ministerstwo W. R. i O. P.

w sprawie murów więziennych W. Łukasińskiego w Zamościu.

Długotrwający spór o ostateczną formę wykończenia murów więziennych W Łukasińskiego doczekał się wreszcie rozstrzygnięcia Ministerstwa W. R. i O. P., aktem z dnia 7 paźdz. L. 4017/29. W orzeczeniu swem Minist. uważa, iż obecnie burzenie choćby tylko części murów, odbudowanych wysiłkiem społeczeństwa, byłoby krzywdą i złym precedensem na przyszłość przy podobnych zamierzeniach, zaczem Ministerstwo ...„**wypowiada się za pozostawieniem bez zmian całości budowli**".

Mimo tego pomyślnego dla Komitetu rozstrzygnięcia sama sprawa wiele na tem ucierpiała, gdyż wszelkie wysiłki Komitetu w tym czasie były skierowane w kierunku utrzymania dotychczasowego z takim trudem zdobytego dorobku swej ideowej pracy. Z tych powodów ostatni okres sporu zachwiał dość silnie dopływem ofiar na ten cel, obecnie należy sądzić, iż ofiarność publiczna znowu wzmoże się silnie, by zaświadczyć wobec przyszłych pokoleń, iż dzisiejsze społeczeństwo umiało godnie roztoczyć opiekę nad murami, uświęconemi długim okresem martyrologji polskiej.

Z powyższych względów uprasza się o dalsze ofiary pieniężne na Konto P. K. O. L.: 63 448 — oraz o drzewo na dach, cegłę, blachę i t. p. Zgłoszenia przyjmuje Komitet Odbudowy Celi W. Łukasińskiego (Sem. Naucz. Żeńsk.) oraz Redakcja „Słowa Zamojskiego".

Komitet W. Ł.

KRONIKA.

Od Redakcji. W jednym z najbliższych numerów wprowadzamy dział „Młodzi idą", w którym zamieszczać będziemy nadsyłane nam prace młodzieży.

Odprawa naczelników Straży Pożarnych. 20 b. m. w sali remizy strażackiej w Zamościu odbędzie się odprawa naczelników straży pożarnych pow. Zamojskiego.

Porządek dzienny odprawy: sprawozdanie ze zjazdów rejonowych oraz zjazdu okręgowego, nowy regulamin przyszłych zawodów, rola drabiny przy pożarze, sprawy służbowe.

Przeszkolenie Straży. Przeszkolenie straży kolejowej w Zawadzie odbyło się 18 i 19 b. m. Podobne przeszkolenie odbędzie się w Zamościu 21 i 22 b. m., w Zwierzyńcu w dniu 23 i 24 b. m. (kolej wązkotorowa).

Z zemsty. W dn. 10 b. m. w Bortatyczach, gm. Wysokie, mieszkaniec tejże wsi Jan Bilski, pałając nienawiścią do Jana Dorosza, wszczął bójkę i postrzelił Dorosza z rewolweru w pachwinę. Sprawcę oddano władzom sądowym.

Komuniści. Z polecenia sędziego śledczego do spraw politycznych Sądu Okręgowego w Zamościu zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu komuniści Chaim Bluzer vel Luzer, lat 19, szewc i Szmul Lejba Mozes, lat 20, krawiec, obydwaj z Krasnobrodu, oskarżeni o działalność komunistyczną.

Od łyczka do rzemyczka. Mojżesz Mikler (Zamenhofa 10) zawiadomił policję, że w dniu 8 b. m. z szafki wystawowej sklepu Estery Bokser skradziono kilka książek. Podejrzenie padło na chłopców, którzy chodzą już do szkoły.

Postrzelił nieostrożnie. W dniu 13 b. m. we wsi Cieszynie, gminy Skierbieszów Mikołaj Lublaniec postrzelił Andrzeja Jochaniuka z powodu nieostrożnego obchodzenia się z bronią.

GOSPODARSTWO.

Kapusta na zimę.

Wziąć główki kapusty, oczyścić je z liści wystających. Poprzekrawać na połowę, powyrzynać środkowe chrząstki, a kapustę uszatkować dość cienko. Po uszatkowaniu złożyć do balijki, posolić i ścierać ją rękami w ten sposób jak się pierze bieliznę. Następnie wycisnąć z niej sok i składać do beczułki, przesypując każdą warstwę kapusty, marchwią surową, pokrajaną cienko w kostkę, żurawinami i kminem. Poczem ubić mocno kapustę pobijaczem drewnianym i postawić na parę dni w cieple, aby się zagrzała. Pianę, która się na kapuście okaże, zebrać łyżką durszlakową, beczułkę zaś wynieść do piwnicy, nałożyć krążkiem i kamieniem i niech sól zakwasa. Od czasu do czasu zmywać krążek i kamień z pleśni, a także i z kapusty, zbierać z wierzchu pleśń, jeżeli takowa się okaże. Przytem uważać, jeżeli kapusta jest sucha, wtedy wlać do niej zimnej wody, i tak postępować przez cały ciąg zimy, aby rosołu na kapuście nie brakło, gdyż w przeciwnym razie może się zepsuć.

Ziemniaki do Brazylji.

Polska ma już bezpośrednie połączenie okrętowe między Gdynią względnie Gdańskiem a Brazylją. A więc jest możliwość wywozu ziemniaków polskich do Brazylji bezpośrednio, albowiem Francja, która należy do poważniejszych odbiorców ziemniaków polskich, wysyła część tych ziemniaków do Brazylji. Byłoby pożądanem, aby eksporterzy polscy ziemniaków zainteresowali się bliżej rynkiem brazylijskim, gdyż Brazylja importuje corocznie poważne ilości ziemniaków z zagranicy. Ziemniaki polskie gatunkiem i ceną mogą niewątpliwie konkurować z ziemniakami innych krajów europejskich.

Targi chmielowe w Lublinie.

Nadprodukcja chmielu w wielu krajach stwarza niezbyt pomyślne warunki zbytu dla naszego chmielu i to właśnie mając na względzie, postanowiono zorganizować te Targi, jako jedną wielką reklamę, mającą zadokumentować społeczeństwu polskiemu i ościennym krajom rolę, jaką Polska odgrywa i odgrywać będzie w tej dziedzinie na rynkach zagranicznych.

Z 2500 cent. chmielu, znajdującego się na składzie Targów, w kilka godzin po otwarciu 25% zostało sprzedane do Wiednia, Lwowa, i Warszawy.

GIEŁDA.

WARSZAWA 17.10
Żyto 24.75, 25.—
Pszenica nowa 38.75, 39.50
Jęczmień kaszany 24.50, 25.—
Jęczmień browarowy 27.—, 29.—
Owies 23.—, 24.—
Mąka pszenna luksusowa 73.78
Mąka pszenna 40% 63.—, 67.—
Mąka żytnia 39.40
Otręby żytnie 14.75, 16.—
Otręby cienkie 17.—, 17.50
Kuchy lniane 46.—, 47.50
Kuchy rzepakowe 32.—, 33.—
Rzepak 68.—, 71.—

Rynek pieniężny.

WARSZAWA 17.10.
Dolar Nowy Jork 8.90
Dolar nieoficjalny 8.88¼
Rubel 4.64¼

Akcje.

WARSZAWA 17.10

Dolarówka	63 —
4% Pożyczka Inwest.	117. —
Bank Polski	165 —
4% Listy Zastaw. Ziemskie	47.25
8% Lubelskie Listy Miejskie	59
Bank Zw. Społ. Zarob	78.50

Pomnożenie plonów.

Podniesienie produkcji i całkowita jej opłacalność w związku z obecnym kryzysem gospodarczym, to najciekawsze i najpopularniejsze dzisiaj tematy rolnicze — i słusznie, boć przecie owa dochodowość gospodarstwa przedewszystkiem interesuje rolnika i o nią w pierwszym rzędzie zawsze będzie zabiegał. Ale w tych nawoływaniach i rozważaniach coraz powszechniej mówi się o nauce rolnictwa, jako o jednym z pewnych i szybkich środków podniesienia wydajności warsztatów rolnych. I nikogo to nie dziwi i nie zastanawia, a przecież nie tak jeszcze dawno, bo niewiele ponad sto lat temu, rozpoczęto u nas myśleć o nauce rolnictwa i przedewszystkiem w odniesieniu do gospodarstw folwarcznych.

Od prawieków gospodarowano raczej z naśladownictwa i z „urodzenia", niżli wedle jakichkolwiek przemyślanych zasad. Nie potrzeba było wielkiej filozofji, żeby gospodarzyć — dziewicze łono matki-ziemi w pokarm wszelaki obfitowało, stąd plon bywał bogaty, dla nielicznych mieszkańców wystarczający. Kiedy jednak ostatnie knieje legły pod ciosem siekiery, lub ogniem strawione popielne żyzne ziemie pod uprawę oddały, kiedy i z tych skrawków ziemi plonu nie starczało, ludność zaś przybywała z rokiem każdym, zaczęto przemyśliwać nad tem, jak nie zwiększając obszaru posiadanej ziemi plony pomnożyć i przyrastającą ludność dostatnio wyżywić. I tak zwolna, od najprostszych obserwacyj i badań, rodzić się zaczynała nauka rolnictwa, dziś taka dobra jak każda inna nauka. Rodziła się potrzeba nauki rolnictwa, powstawała świadomość jej wagi.

I jeśli przed laty mogła się zrodzić przypowiastka o trzech synach rolnika, z których jeden — najmądrzejszy poszedł na księdza, drugi na aptekarza, a trzeci. . został gospodarzem, bo mógł się nie uczyć, to dzisiaj stosunki o tyle się polepszyły, że jakiejkolwiek kto pracy imać się chce — uczyć się musi. Bo i jakże może być inaczej? Jeżeli szewc, zanim warsztat swój otworzy, lata całe musi praktykować jako chłopak-terminator, później jako czeladnik, zanim majstra samodzielnego świadectwo otrzyma, jeśli inżynier czy doktór i szkoły średnie kończyć muszą i studja specjalne odbywać, a potem znowu jeszcze wiele lat praktykować, zanim pełne kwalifikacje w swoim zawodzie otrzymają, to niby dlaczego ten rolnik ma być tak uprzywilejowany czy upośledzony, że byle się na wsi urodził — już patent na gospodarza ma! Partoli potem taki pan-gospodarz na tej biednej roli, zapaprze ją, zapaskudzi i dziwi się jeszcze, że rodzić mu nie chce, że krowy mleka nie dają, a świńtuchy gnatami świecą i niczem gończe po polach harcują.

Niby to każdy od biedy chodak jaki zmajstrować sobie potrafi, a na boleści w żołądku kropli walerjanowych i bez doktora zażyje, ale tylko dobry szewc zrobi dobre buty i tylko wykształcony i doświadczony lekarz dobrze leczyć będzie.

Rolnictwo to żywy twór, który swą mowę ma i swe prawa życia, rolnik więc każdy tę mowę rozumieć musi i one prawa poznać dokładnie.

Rolnictwa trzeba się uczyć!

Zrozumieli już dzisiaj tę prawdę rolnicy, ale nie wszyscy jeszcze należycie ją doceniają. Wszak szkoły nasze rolnicze i gospodarcze pustkami nieraz świecą, a przecież znikoma jeszcze ich liczba w stosunku do kilku miljonów polskiej młodzieży rolniczej. Dzieje się to nieraz przez nieświadomość, często przez zaniedbanie, najczęściej jednak przez lekceważenie znaczenia szkoły dla przyszłej gospodarki lub zgoła przez nierozządną oszczędność — żal wydać kilkudziesięciu złotych na naukę zawodową dziecka, bo to niby „jak będzie miał pieniądze, to i bez nauki będzie mu dobrze na świecie".

Zapominają często rodzice, że skarbem największym, którego ani ogień nie strawi, ani woda nie zaleje, ani złodziej nie ukradnie — to nauka. To, co w głowie z nauki zostaje, zawsze pracą umiejętną na pieniądze zamienić można i byt sobie zapewnić — nie o przemijające i nietrwałe bogactwa, a o skarby nauki i to nauki zawodowej dbać winni rodzice-rolnicy dla swych dzieci.

Zdarza się nieraz, że i dobre chęci są i rozumienie pełne, ale naprawdę środków brak na naukę — i tu się rada znajdzie! Są stypendja przeróżne, są inne jeszcze sposoby, że syna czy córkę do szkoły rolniczej posłać można i przyszłość im zapewnić, a już w najgorszym razie wykorzystać te wszystkie sposobności, gdzie choć nie po szkolnemu, ale jednak uczyć się rolnictwa i gospodarstwa kobiecego można i wiedzę swoją pomnażać.

A sposobności po temu wiele — czy to na kursach korespondencyjnych im. Stanisława Staszica, czy w kółku rolniczem, kole gospodyń, na kursach lotnych, w przysposobieniu rolniczem, przez radjo, w książkach i pismach rolniczych i t. d. i t. d. Dziś już nauka rolnictwa każdemu dostępną, a da Bóg w niedługim czasie w szkołach rolniczych wszyscy młodzi rolnicy swego fachu uczyć się będą.

Inż. St. Wyrzykowski.

Paderewski.

Nazwisko otoczone wszechświatową sławą i czcią. Niedługo rozpocznie 8 dziesiątek lat życia, ma zawsze postać szczupłą, zgrabną, pełnę energji, humoru i giętkości w ruchach. Jasny garnitur w delikatne prążki granatowe i legendarny krawat biały potęgują jeszcze bardziej ten młodzieńczy entuzjazm, jakim Paderewski czaruje otoczenie.

Niedawno przeszedł ciężką operację. Obecnie na szczęście wraca szybko do zdrowia i bezpośrednio po odbytej rekonwalescencji wyjeżdża do Ameryki na 6-miesięczne tournee koncertowe.

Paderewski mieszka w Szwajcarji w miejscowości Morges, w głośnej willi Rion-Bosson.

Zaciszna to siedziba ta stylowa o murach biało czerwonych willa.

Przez wielkie, oszklone drzwi wchodzimy do stylowego hall'u. Ściany obwieszone literalnie obrazami, pędzla niemal wyłącznie artystów polskich.

Z hall'u wchodzimy do salonu, który łączy się z wygodnym tarasem, skąd roztacza się wspaniały widok na śnieżny łańcuch Alp.

W salonie od wejścia na lewo znajduje się fortepian. Na nim mnóstwo fotografij oprawionych w stylowe ramki Wszystkie podobizny zaopatrzone oryginalnymi podpisami i najserdeczniejszemi dedykacjami. Wśród nich podpisy króla angielskiego, Focha, Wilsona, Roosevelta, Mussoliniego, matki króla włoskiego i królowej belgijskiej. Na fotografji króla Alberta odczytujemy znamienne słowa: „Wielbiciel Polski".

Wchodzimy do następnego salonu, który jest jedynem w swoim rodzaju muzeum wszechświatowej sławy mistrza. Ściany obite literalnie dyplomami, ujętymi w piękne ramy. Zwracają uwagę dyplomy honorowych doktoratów i dyplom dziękczynny komitetu grunwaldzkiego w Krakowie.

W stylowych gablotkach nieprzebrana ilość złotych i srebrnych wieńców. A dalej laurki, medale, statuetki, tablice pamiątkowe, wstęgi, szarfy, feretrony, podobizny artysty i jego przedwcześnie zmarłego syna.

Patrząc na te tysiączne wyrazy hołdów, widz zaczyna dopiero ogarniać nieśmiertelną i wszechświatową sławę Paderewskiego.

Myśliwy w kaloszach.

Najtrudniej było namówić p. Ignacego na kaczki! Nie cierpiał żywiołowo wody, czółen, wysokich, tajemniczych trzcin i bagien.

Czego jednak nie dokaże kompanja? jakoś udało się wyprowadzić naszego Nemroda w kaloszach na suche łąki. Usadowiono go nad rzeczką tuż za wsią, uspokojono należycie i pokazano przesmyk, którędy miały przepływać młode kaczki.

Więc pan Ignacy siedział sobie na słońcu, słuchał odgłosów kijanek i patrzył na smugę.

Patrzy... i własnym oczom nie wierzy! Gromadka kaczek wypłynęła z tataraku i najspokojniej żeruje, pokwakując. Siedem sztuk! jedna pstra i sześć szarych... są widocznie różne odmiany!

Wziął broń do ręki, przeczekał dłuższą chwilę, czy nie da się uniknąć awantury, włożył dwa naboje, wymierzył, zamknął prawe oko, później lewe, zlekka odchylił głowę na bok i, pociągnąwszy oba cyngle jednocześnie, palnął. Taki huk! Nigdy czegoś podobnego pan Ignacy zbliska nie słyszał a przytem, jak ta strzelba kopie... może coś złamała, może spuchnie?

A rezultat? Trzy kaczki tłukły się na wodzie w przedśmiertnej agonji, a reszta kwakała wystraszona w trzcinach.

Zdumienie ogarnęło pana Ignacego na widok tak obfitego łupu.

— Acha — mruknął do siebie.

Po bohatersku wyrzucił dymiące gilzy, włożył dla pewności tylko jeden nabój i postanowił polować dalej.

Aliści z poza wiklin, rosnących na przeciwnym brzegu rzeki wychyliła się przedewszystkiem czerwona chustka, później także twarz... a wreszcie cała baba.

— To tak? — zaryczała, świdrując pana Ignacego strasznem spojrzeniem, — to mi kaczki strzylacie, myśliwce, psiamać!

— A ty, cholero, toś mi krowę trzymał dwa dni za źdźiebko buraczyny, ażem ci trzy złote krwawicy musiała zapłacić! Kaczki strzylać?

Pan Ignacy poprostu osłupiał.

— Ależ kobieto, ja wam krowy nie zajmowałem, ja...

Nie było jednak czasu na rozmowy — baba najwyraźniej parła naprzód i zakasawszy spódnicę, szukała brodu. Uzbrojenie było nierówne z widoczną przewagą po stronie płci pięknej (kijanka z dębiny), gdy pan Ignacy piastował w dłoni tylko strzelbę, nabitą jedynym nabojem kaczego śrutu.

Nabój ten absolutnie nie wystarczyłby do powstrzymania ataku — nawet gdyby można było pominąć wszelkie względy obyczajowo-prawne co do użycia broni w takich razach. Fakt jest, że był to czas ochrony dla starych bab!

Pan Ignacy narazie cofnął się pośpiesznie, a później przeszedł w kłusa, krzycząc:

— Czekajcieno! ja zapłacę! Co wy chcecie?

Na szczęście ukazał się towarzysz p. Ignacego, opodal bobrujący.

Baba zmieniła taktykę i w lament:

— O moje wy kaczusie kochane! Takem was hodowała! O moje wy! — wyciągała je z wody, zezując na boki.

Później zainkasowała 20 złotych, zabrała pobite kaczki i narzekając na ucisk wszelakiego możnowładztwa, przeprawiła się z powrotem na drugi brzeg rzeki.

Myśliwym pokazała to i owo na szczęście.

Ale co też może myśliwska żyłka! Pan Ignacy podobno poluje dalej...

Edward Niedziałkowski.

Książki i czasopisma.

„Nowy poradnik dla gospodyń".

Matki i gospodynie starają się codziennie w miarę możności i umiejętności, odżywiać swoje dzieci i domowników takiemi potrawami, które mogą ich najwięcej wzmocnić, przysparzając im sił do nauki i pracy zawodowej. „Nowy Poradnik" dla gospodyń, wydany nakładem Rady Naczelnej Polskiego Przemysłu Cukrowniczego. Warszawa — Poznań, rok 1929, zawiera szereg pożytecznych wiadomości.

„Morze".

„Morza" organu Ligi Morskiej i Rzecznej wyszedł Nr. 7—8 za lipiec i sierpień i zawiera: 1. ... (o Idzikowskim), 2. Orłom oceanu, 3. Trzy dni na Bałtyku, 4. Noc na wodzie, 5. Międzynarodowa konwencja w sprawie portów morskich. 6. Tajemnica podejrzanego pasażera, oraz bogata kronika i dział oficjalny L. M. i R., Pionier kolonjalny, 7. Znaczenie własnych kolonij dla państwa, 8. Ekspedycja do Angoli, 9. Maurycy August hr. Beniowski — 1781—1746, 10. Kryzys ludnościowy i polityka emigtacyjno-kolonjalna Japonji, 11. Przegląd kolonjalny, 12. Kronika kolonjalna. Prenumerata „Morza" kosztuje rocznie zł. 12. Członkowie L. M. i R. otrzymują ten ciekawy miesięcznik bezpłatnie.

Pomnik Elizy Orzeszkowej.

20 b.m. w Grodnie odbędzie się odsłonięcie pomnika Elizy Orzeszkowej, autorki „Nad Niemnem", „Chama", „Marty" i tylu innych pereł naszego piśmiennictwa.

Od Administracji.

Prenumerata „Słowa Zamojskiego" oraz egzemplarze są do nabycia w Zamościu w Administracji „Słowa Zamojskiego" Lwowska Nr 1 (wprost monopolu), u p. Wawrzyszaka (Dom Centralny), w sklepie p. Żołcińskiej (przy aptece Kłossowskiego), w sklepie p. Czuprynowej (Lubelskie Przedmieście), w sklepie p Siwiłły Nowa Osada (Rynek), u p. Becherowej ul. Żeromskiego L. 13, w Drukarni Sejmikowej, w Księgarni p. Pomarańskiego, w Księgarni p. Nachajskiego (Dom Centralny) i u sprzedawców.

W Szczebrzeszynie: w Księgarni p. Olczyka, w Księgarni p. Kimaczyńskiego, w Księgarni na poczcie i Stow. Spożywców.

W Biłgoraju, w Księgarni B-ci Brodowskich.

W Zwierzyńcu; w Stow. Spożywców i na Rudce w filji tegoż Stowarzyszenia.

W Hrubieszowie: u p. Józefa Hawlena, Hurtownia tytoniowa.

W Tomaszowie, w sklepie p. S. Brener, oraz w Księgarni p. Edwarda Witkowskiego.

W Turobinie, w sklepie p. J. Kosa.

W Wysokiem (k/Krasnegostawu) na stacji kolejki wąskotorowej.

W Miączynie u p. Ziemby.

Na stacjach w księgarniach kolejowych „Ruch": Warszawa Główna, Praga Dworzec Wschodni, w Lublinie, Rejowcu, Chełmie. Włodzimierzu, Zawadzie i u sprzedawcy w pociągach na linji kolejowej Zamość — Hrubieszów.

Kino „Stylowy" w Zamościu.

Niedziela dn. 20.X, największe arcydzieło polskie „Policmajster Tagiejew" z genjalnym B. Samborskim w roli tytułowej.

Od poniedziałku 21.X do środy 23.X włącznie „Przegrane Życie" z Heleną Costello i James Murray.

Od czwartku 24.X do niedzieli 27.X włącznie przebojowy film „Tancerka Moskwy" z porywającą Dolores del Rio.

Rozkład jazdy na st. kol. Zamość.

Przychodzące:

0.39 — z Zawady — Warszawy.
7.11 — „ „ — Lwowa.
12 59 — „ — Zwierzyńca.
20.56 — „ — Lwowa — Lublina.
4.58 — z Włodzimierza
8.30 — „
19.09 — „
8.45 — z Zawady — Zwierzyńca.

Odchodzące:

5.01 — do Zawady — Warszawy — Lwowa.
11.31 — „ — Rejowca
15.30 — „ — Zwierzyńca.
19 19 — „ — Warszawy.
23.18 — „ — Lwowa
0.42 — do Włodzimierza ;
7 21 — „
16.40 — „

Obroty średnie.

Drobne ogłoszenia.

Jeżeli dotąd nie jesteś członkiem Ligi Obrony Powietrznej Państwa i Ligi Morskiej i Rzecznej — zapisz się natychmiast. To twój obowiązek narodowy. Składka miesięczna wynosi 1 zł. Nie zubożejesz, a przyczynisz się do obrony i potęgi Ojczyzny.

Prenumerata: kwartalnie zł. 3.50, półrocznie zł. 7, rocznie zł. 14, miesięczna zł. 1.20. 1 egzemplarz na stacjach kolejowych kosztuje 35 gr.

Cena ogłoszeń: 1/1 str. 280 zł., 1/2—140 zł., 1/4—70 zł., 1/8—35 zł., 1/16—18 zł., 1/32—9 zł. za tekstem. Przed tekstem 50% drożej. Drobne ogłoszenia 10 gr. za wyraz.

Redakcja i Administracja w Zamościu, ul. Lwowska Nr. 1.

Redaktor **Emil Lucjan Migasiński.** Wydawca **Antoni Borkowski.**

1221.1250.17.10.29 Druk Sejm. Zamojsk.